

Wspólne ścieżki

Teatr Wiejski „Węgajty” od Stanisława Vincenza, z którym jest bardzo zaprzyjaźniony (Wacław Sobaszek prowadzący zespół szczyci się że jako jeden z nielicznych przeczytał całego Vincenza) zapożyczył hasło „bliższe ojczyzny”. Cykl spotkań-seminariów pod tym has-

łem już się zakończył: ideę bliższych ojczyzn wspólnie wygrywali, wyśpiewywali, wytańczyli Białorusini, Litwini, Węgrzy, kibice i przyjaciele teatru z całej Polski, a czasem też zachodnioeuropejscy duchowi pobratymcy. A przede wszystkim sam teatr: był już wielokrotnie opisywany, aby jednak zrozumieć jego sens najlepiej jest spędzić w Węgajtach parę dni. Członkowie kilkusobowego ścisłego zespołu pochodzą z różnych krajów, jest więc dla nich oczywiste że nieistotne są odmienności narodowo-paszportowe, natomiast serdecznie widziane i witane różnice kulturowe, one bowiem stanowią wspólne bogactwo, którym się można wzajemnie obdzielać.

Dla nowego etapu pracy teatru (został zaplanowany podobnie jak „bliższe ojczyzny” na kilka lat) przyjęto nazwę „ścieżki tradycji”. Idzie po prostu o to, tłumaczy Wacław Sobaszek, żeby nie pozarastały ścieżki między sąsiadami. Niekoniecznie w sensie metaforycznym, międzynarodowym, również dosłownie, lokalnie, tu na miejscu. A chodzenie do sąsiadów odbywa się przede wszystkim z muzyką: ten sposób wypracowywał teatr podczas swoich wypraw bożonarodzeniowych i wielkanocnych do zapadłej wsi Dziadówek na Suwalszczyźnie czy w okolicy Ujścia Gorlickiego (odbyły się też wyprawy na Słowację, Podole i Huculszczyznę). Zdjęcia z nich mają w sobie klimat słynnej wystawy „Rodzina człowiecza”. Udowadniają, że język skrzypiec, akordeonu, rytm bębenka jest dla wszystkich zrozumiały, co więcej, jeśli przystoi w tym miejscu posłużyć się językiem propagandy, „sprzyja wzajemnemu zrozumieniu”. Bowiem „Węgajty” nie tyle i nie tylko badają, odkrywają ludową muzykę, one również uczą się ją praktykować na miejscu, u miejscowych mistrzów.

W bliskim sąsiedztwie Węgajt dwa są główne cele odwiedzin: dom opieki społecznej w Jonkowie, oraz świetlica w Godkach (najbliższa stacja PKP). Ale najpierw spróbujemy opisać ziemię, po której odbywa się owo chodzenie „ścieżkami tradycji”. Z widokowo-widowskiego punktu widzenia nic się tu nie dzieje nadzwyczajnego. Morenowe pagórki, między nimi wgłębienia, gdzie bujniejsza roślinność pozwala się domyślać wyschłych bagien, jakieś laski, nie ma nawet kawałka porządnej puszczy, pokątniejszego jeziora. A przecież jest w tym pejzażu napięcie, jest tajemnica. Niedaleko teatru (własnoręcznie przebudowana stodoła), w kilku miejscach podobno straszy i wcale nie ma się czemu dziwić. Na tej ziemi (tylko 20 km do Olsztyna), żyły i zwalczały się starożytne plemiona, podbijali je potem Krzyżacy, tędy przetaczała się wojna napoleońska, potem pierwsza i druga światowa, i trwał przez kilka dziesiątków lat pełen ludzkich tragedii okres powojenny. Pamięć zmarłych tutejszych oraz tych, co powinni byli o nich pamiętać, lecz zostali stąd wypędzeni albo sami wyjechali, a także wspomnienie innej ziemi, innych grobów, przyniesione tutaj przez nowych mieszkańców, wszystkie zatarte, rozwiane głosy i melodie zdają się gęstnieć w powietrzu zwłaszcza o zmierzchu i poranku. Ten pejzaż o każdej porze roku i dnia jest inny, inaczej piękny. Zapamiętałem: białe, wyschnięte od letniego słońca osty, topniejący pierwszy śnieg na północnym zboczu pagórka osłaniającego budynek teatru, kilkanaście saren wtapiających się spokojnie w las. Niespodziewanie rytm tutejszych wzniesień i dolinek przypomniał mi Mongolię, a dokładniej, wycinek panoramy pustyni Gobi, którą

to panoramę tworzą nieskończenie powtarzające się aż po horyzont grzbiety i przełęcze. Tym bardziej Mongolię, że ludzie z teatru wracający często po nocy, ułożyli sobie w kilku miejscach orientacyjne kopczyki z kamieni: w Mongolii takie kopczyki, zwane „owo”, stoją wzdłuż szlaków, żeby człowiek nie pobłądził i żeby duchy, które mogłyby mu zaszkodzić, zostały odpowiednio uhonorowane.

Propozycja teatralna „Węgajt” składa się z dwóch utworów wykonywanych łącznie. „Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi” miała premierę w marcu 1992 roku. „Historie Vincenza” powstały wcześniej, teraz są grane w nowej postaci. W „Gospodzie” zmieniają się niektórzy wykonawcy i rozwiązania sceniczne, doskonalili się ruch, coraz piękniej brzmią śpiew i instrumenty. Tworzywo literackie pochodzi od kilku autorów: Sobaszek twierdzi że nie potrafiłby znaleźć dla swojego przedstawienia nic lepszego poza Vincenzem i Miłoszem (musiałby szukać chyba u samego Mickiewicza). Jest też ulubiony fragment Mikołaja z Wilkowiecka i poetycki tekst pisarza „stąd” Johanna Bobrowskiego, wypowiedziany po niemiecku, który pełni tu rolę „efektu obcości”. Wreszcie „Na Podolu leży kamień”, pieśń, którą zapisał Aleksander Brückner, śpiewana wszędzie, od dawna, w stu wariantach; kiedy wykonuje ją cały zespół, uderza pod wysoki strop sali teatru jak hymn. Dla mnie jest to jeden z piękniejszych momentów przedstawienia, które jest czymś innym niż widowisko i koncert: jest zaproszeniem na wspólną dalszą część wieczoru.

27 sierpnia 1994 r. po raz kolejny Teatr Wiejski odwiedził Dom Opieki

Spółecznej w Jonkowie. Tym razem w towarzystwie zaprzyjaźnionych Katalończyków z Tarragony: wspaniałej kapeli w jarmarcznym stylu i akrobatów, tancerzy na szczudłach. Ci Katalończycy mają całkiem zwyczajne zawody: urzędnicy, sklepikarze, robotnicy, ale wszyscy są również artystami według swojej historycznej, lokalnej tradycji. Trzeba było widzieć ich pochod główną ulicą (szosą) przez Jonkowo w asyście szczęśliwych dzieci i psów, krowy na łące raz szarżujące, raz zasłuchane w muzykę, mieszkańców Jonkowa, którzy dzięki Teatrowi Wiejskiemu widzieli już różne rzeczy, ale nigdy jeszcze czegoś takiego. A potem pensjonariusz domu, pan Rysio, wirtuoz akordeonu jako Don Ricardo nagrodzony zostaje przez gości frenetycznymi oklaskami. I jeszcze tego samego dnia wieczorem zabawa w świetlicy w Godkach. Grają Katalończycy, a Węgajty – tutejsi mieszkańcy całorocznicy i sezonowi z Warszawy – poddają się stopniowo żywej muzyce. Granej aż do fizycznego wyczerpania, aż do chwili kiedy z głębokiej nocy zaczynają się wyłaniać kontury tutejszego świata. A potem jeszcze powrót do domu z instrumentami pieszo, na rowerach czy samochodem, bo przecież teatr, jak na wiejski przystało, jest praktyczny i swojego chodzenia po ziemi nie traktuje ortodoksyjnie. Kto raz przynajmniej brał udział, był świadkiem podobnej imprezy, skłonny będzie uwierzyć że Jonkowo czy Godki, to dla teatru nie jakieś uciążliwe pensum, odrabianie podjętych zobowiązań, interesowne świadczenie usług okolicznej ludności, tylko tworzenie wspólnoty, wspólne mocne przeżywanie, potrzebne również teatrowi jak jego publiczności. I póki takie właśnie będą główne Teatru Wiejskiego sa-

tysfakcje, póty starania o dotacje na ambitne projekty oraz chronicznie kłopotliwa codzienność finansowa, a także pochwały, obietnice, nie odbiorą tym ludziom powołania, tj. zgody ze sobą, zgody na to czym się żyje, jak się żyje, jakim kosztem, dla jakiego celu.

Tomasz Łubieński